

# Sławomir Sztaba

---

## Recenzja książki Tadeusza Kowalika "WWW. Polska transformacja.pl"

---

Zarządzanie Zmianami : zeszyty naukowe nr 1, 60-64

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Sławomir Sztaba\*

## Recenzja książki Tadeusza Kowalika „WWW. Polska transformacja.pl”

Na początek kilka słów o autorze. Piszę te słowa dla młodego pokolenia, gdyż starszym jest on dobrze znany. Proszę sobie wyobrazić pana po osiemdziesiątce, w świetnej formie intelektualnej, otwartego, skorego do polemiki i postępującego zgodnie z wartościami, które głosi. Profesor Kowalik jest ekonomistą o wyjątkowo trwałych przekonaniach. W jego życiu zawodowym otoczenie zmieniało się od stalinizmu do liberalizmu poprzez różne fazy socjalizmu — trzeba więc przyznać, że ta trwałość przekonań jest godna szacunku. Przekonania te są z gruntu socjalistyczne, w przedwojennym rozumieniu tego słowa. Tadeusz Kowalik był jednym z założycieli Towarzystwa Kursów Naukowych w latach siedemdziesiątych, doradcą w Stoczni pamiętnego sierpnia 1980 roku, ekspertem „Solidarności”. Stan wojenny zastał go na Zachodzie, skąd wrócił jeszcze przed Okrągłym Stołem. Po 1989 roku działał na rzecz ukształtowania w Polsce systemu społeczno-ekonomicznego bliższego modelowi szwedzkiemu niż anglosaskiemu. Książka, którą chcę państwu polecić, dotyczy właśnie transformacji, wyborów dokonywanych w tym okresie i ich konsekwencji.

Bardzo cenną warstwą książki jest opis początkowego okresu transformacji. Autor pokazuje ludzi, ich decyzje, powiązania.



T. Kowalik, *WWW. Polska transformacja.pl*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie „Muza”, Warszawa 2009.

Ponieważ był świadkiem wielu wydarzeń, jest to opis wyjątkowy. Na marginesie nasuwa się pytanie, jak to możliwe, że wpływ na losy polskiej transformacji wywarli nieformalni doradcy. W jaki sposób docierali do premiera i ministrów, pisali niejawnie w tamtym czasie ekspertyzy dla rządu

\* Prof. dr hab. Sławomir Sztaba — Wyższa Szkoła Zarządzania / Polish Open University w Warszawie oraz Szkoła Główna Handlowa w Warszawie, e-mail: slawomir.sztaba@pou.pl.

**Tabela 1. Dynamika wzrostu gospodarczego w krajach postkomunistycznych i rozwiniętych w latach 1990-1999**

Kraj	Średnia roczna stopa wzrostu gospodarczego w latach 1990-1999 (w %)
<b>KRAJE POST-KOMUNISTYCZNE</b>	
Gruzja	-26,1 (w latach 1990-1996)
Mołdawia	-11,0
Ukraina	-10,7
Azerbejdżan	-9,6
Turkmenistan	-6,8
Rosja	-6,1
Kazachstan	-5,9
Kirgistan	-5,4
Łotwa	-4,8
Litwa	-4,0
Armenia	-3,2
Białoruś	-3,0
Bułgaria	-2,7
Estonia	-1,3
Uzbekistan	-1,2
Rumunia	-0,8
Chorwacja	0,2
Czechy	0,8
Węgry	1,0

<b>KRAJE WYSOKO ROZWIĘTE</b>	
Szwajcaria	0,8
Niemcy	1,3
Japonia	1,3
Włochy	1,4
Francja	1,5
Arabia Saudyjska	1,6
Szwecja	1,6
Belgia	1,7
POLSKA	2,0

Źródło: Świat w liczbach, Studio Emka, Warszawa 2001.

i banku centralnego? Autor pomija te kwestie milczeniem. Czy rzeczywiście było tak, że „człowiek z ulicy” mógł podpowiadać premierowi, jaki kierunek reform obrać? Czyimi wysłannikami byli ci ludzie — grup interesów, państw? W każdym razie obraz państwa polskiego, jaki wyłania się z tego opisu — niezależnie od intencji autora — jest przerażający. Polska jawi się jako kraj bardzo słaby, w którym władzę sprawują nie konstytucyjne organy, lecz bliżej nieokreśleni doradcy, organizacje międzynarodowe, prywatne fundacje. W tej sytuacji nie dziwi brak debaty programowej, o którą od lat zabiega profesor Kowalik.

Autor stawia tezę, że rozwój Polski mógł być znacznie bardziej sprawiedliwy społecznie. Mniejsze mogły być obszary biedy i wykluczenia społecznego, większa aktywność zawodowa, bardziej sprawiedliwy podział dochodów. Z dzisiejszej perspektywy widać, że niektóre jego argumenty są trafne. Na przykład zarzut o przedwczesne i nadmierne otworzenie polskiego rynku na towary importowane. W ślad za zwiększeniem importu towarów nastąpił import bezrobocia. Paradoksalnie chroniliśmy miejsca pracy w krajach znacznie wyżej rozwiniętych. Argumenty na rzecz otwarcia gospodarki były czysto ideologiczne, nie wzięto pod uwagę naszego interesu gospodarczego. Równie zasadne z dzisiejszej perspektywy wydają się zarzuty o przestrzeleniu terapii szokowej. Zwłaszcza że proces zbijania inflacji był dłuższy, niż oczekiwano, a koszty ekonomiczne znacznie większe. Trudno jednak nie zauważyć, że polski program reform okazał się najbardziej skuteczny ze wszystkich reform w krajach postkomunistycznych, jeżeli skuteczność tę mierzyć tempem wzrostu gospodarczego. Pokazują to dane w tabeli 1.

**Tabela 2. Współczynnik Giniego dla wybranych krajów**

	1960	1970	1980	1990	2000	2005
Argentyna	46,3	36,4	42,5	44,4	47,9	50,3
Brazylia	58,2	60,6	59,6	60,4	58,9	56,4
Niemcy	38,0	39,2	36,6	26,0	29,8	26,0
Polska		23,1	23,1	19,1	34,2	36,0
Rosja				26,4	42,5	45,1
Singapur		40,0	42,0	46,0	47,0	
Słowacja	30,6			18,0	24,3	26,0
Hiszpania		37,6	35,6	31,8	31,5	32,0
Szwecja		20,9	20,7	25,0	27,2	23,0
Tajwan	41,7	29,8	30,3	29,8	31,9	33,9
Wielka Brytania	25,5	25,4	25,2	33,6	34,6	34,2
USA	42,3	40,6	34,7	38,1	40,1	46,4

Źródło: [www.wider-unu.edu/research/Databasen/en\\_GB/wiid/](http://www.wider-unu.edu/research/Databasen/en_GB/wiid/)

Terapia szokowa przyniosła w Polsce rezultaty nie tylko lepsze niż we wszystkich krajach postkomunistycznych. Osiągnęliśmy wyższe tempo wzrostu gospodarczego niż nieprzeprowadzające żadnych reform kraje wysoko rozwinięte, w tym takie potęgi, jak Niemcy i Japonia, czy stanowiąca punkt odniesienia dla profesora Kowalika Szwecja. Nie można tego lekceważyć. Z drugiej strony, w Polsce rzeczywiście zwiększyła się nierówność społeczna. Pokazuje to kolejna tabela 2.

Porównanie z innymi krajami postkomunistycznymi dowodzi, że nierówność mogła się pogłębić w jeszcze większym stopniu, jak np. w Rosji, lub być znacznie mniejsza, jak np. na Słowacji. Obecnie jest na takim samym poziomie jak w Wielkiej Brytanii, i nie jest to zły wynik. Prawdą jest, że nierówności w Polsce są duże jak na członka Unii Europejskiej, ale małe jak na kraj postkomunistyczny.

Opisu takich nierówności dostarcza książka Hugo-Badera „Biała gorączka”. Oto jej fragment:

„Do Mołdawii pojechałem ze zdziwieniem. Ze zdziwienia, że jest w Europie kraj, który ma dochód narodowy jak Pakistan. Czteryście czterdzieści dziewięć dolarów amerykańskich na mieszkańca — dwa razy mniej niż na Ukrainie, dziewięć razy mniej niż w Polsce i siedemdziesiąt pięć razy mniej niż w Szwajcarii. Mołdawia to najbiedniejszy kraj w Europie. W siedzibie mołdawskiego rządu dostałem broszurę zatytułowaną wskaźniki rozwoju społeczno-gospodarczego Republiki Mołdawii. (...) Dochód narodowy kraju to zaledwie trzecia część jego wartości w 1989 roku, do tego 104 procent inflacji, dwa miliardy trzysta milionów dolarów długów za granicą... Średnia płaca to 692 leje (190 złotych), emerytura — 161 lei (46 złotych). Średni poziom dochodów społeczeństwa wynosi 241

lei (68 złotych) na mieszkańca, podczas gdy oficjalne minimum egzystencji wyliczono na 469 lei (130 złotych). Liczby te oznaczają, że 85% społeczeństwa żyje poniżej poziomu ubóstwa, że w Europie Środkowej są ludzie, którzy przez okrągły rok muszą głodować.<sup>21</sup> „Nikt nie wie dokładnie, ilu obywateli ma Mołdawia, bo ostatni spis odbył się szesnaście lat temu, przed upadkiem Kraju Rad. Władze mołdawskie szacują, że mają cztery miliony czterysta tysięcy poddanych, a ministerstwo spraw wewnętrznych, że z tej liczby około miliona wyemigrowało za chlebem. Połowa jest na Zachodzie (w Portugalii Mołdawianie są najliczniejszą mniejszością narodową), druga połowa wyjechała do Rosji i na Ukrainę. Pracują przeważnie na czarno, i to z ich pracy żyją ludzie w Mołdawii.

W zeszłym roku Bank Narodowy ocenił wartość oficjalnego (pocztowego i bankowego) transferu pieniędzy do kraju na około czterysta milionów dolarów, ale co najmniej drugie tyle ludzie przywożą w kieszeni. To jest połowa dochodu narodowego, znacznie więcej niż wartość całego eksportu. Zdecydowana większość mołdawskich rodzin ma za granicą kogoś, kto przysyła pieniądze. A za co żyją pozostali? Wszystko się ułożyło jak w wierszyku Tuwima:

Murarz domy buduje,  
Krawiec szyje ubrania,  
Ale gdzieżby co uszył,  
Gdyby nie miał mieszkania?

Tak samo jest w Mołdawii. Celnicy szabrują na granicach bez miłosierdzia i nie przepuszczają nawet osobom duchownym, ale jak na drodze trafią na kontrolę policyjną, mogą być pewni, że potężnie zabułą. Policjant zapłaci lekarzowi i pielęgniarce za odebranie porodu żony, a lekarz musi dać w łapę wykładowcy, żeby syn zaliczył

semestr. Ale za to, kiedy wykładowcy umrze matka, duchowny z cerkwi złupi mu skórę za pochówek. Każdy z tych ludzi oficjalnie zarabia grosze, za które nie jest w stanie się utrzymać. Tak oto powstał niezwykły łańcuch pokarmowy.<sup>22</sup>

„Handel organami do transplantacji organizują międzynarodowe mafie. W Mołdawii szczyt tego procederu przypadł na rok 1999. Największym zagłębiem organów ludzkich są okolice miasta Chyncież. Są tam wsie, w których żyją dziesiątki osób bez jednej nerki. Wiadomo, że uwikłana jest w to miejscowa służba zdrowia. Wszystkie badania Jury były robione w stołecznym szpitalu. Mołdawscy lekarze związani z gangami przekonują ofiary, że druga nerka jest zapasowa. Obiecują, że po powrocie wyrobią dawcy grupę inwalidzką, i dotrzymują słowa, bo zgodnie z przepisami człowiekowi bez nerki renta się należy. Państwo traci zdrowego człowieka i zyskuje inwalidę, któremu płaci rentę.”<sup>23</sup>

Wiele zjawisk opisanych przez Hugo Badera występuje niestety również w Polsce. Zdarzają przypadki emigracji zarobkowej, korupcji, sprzedaży nerek. Ale ich skala jest niewspółmierna. Przytoczone tabele pokazują, że ocena tych zjawisk zależy od punktu odniesienia. Porównując się z wysoko rozwiniętymi krajami europejskimi, wypadamy źle, porównując się z krajami postkomunistycznymi — zdecydowanie lepiej.

Tadeusz Kowalik jest intelektualistą lewicowym. Z całym bagażem przekonań i stereotypów za tym stojących. Jednym z nich jest jego stosunek do polskich przedsiębiorców wywodzących się z klasy robotniczej. Cytując badania Henryka Domańskiego, zauważa, że wśród wszystkich byłych demoludów mieliśmy największy udział

ludzi z wykształceniem podstawowym i zawodowym, którzy po 1989 roku założyli własne przedsiębiorstwa. Grupę tę obarcza winą za nieterminowe wypłacanie wynagrodzeń i złe stosunki w pracy. To, co profesor Kowalik uważa za słabość polskich reform, ja uważam za ich ogromną zaletę. Winę moim zdaniem ponoszą instytucje, którymi kierują ludzie wykształceni. Słabość sądownictwa, arbitrażu, urzędów skarbowych, instytucji samorządowych nie jest zawiniona przez biznesmenów, którzy zaczęli od handlu ulicznego. Wręcz przeciwnie, to ludzie wykształceni wywodzący się z poprzedniego systemu stworzyli regulacje prawne, które mogą zniszczyć nawet wyróżniającego się przedsiębiorcę. Taki los spotkał na przykład z Romana Kluskę, założyciela i prezesa „Optimusa”. W innych krajach europejskich działają specjalne programy wspierania przedsiębiorczości. Powstały one najpierw w Niemczech, które po II wojnie światowej chciały odreagować nazizm. Po przystąpieniu Polski do UE niektóre z nich są wdrażane również u nas. Na początku lat dziewięćdziesiątych mali przedsiębiorcy byli zdani tylko na siebie. To właśnie im zawdzięczamy sukces gospodarczy okresu transformacji. Czy ten sukces jest również sukcesem społecznym — to zależy od zasad oceniania. Dla profesora Kowalika nie, dla mnie — tak. Ale pomimo tej różnicy zdań gorąco zachęcam do lektury. Jest to wyjątkowe spojrzenie na transformację. Warto samemu ocenić argumentację autora.

#### Przypisy

<sup>1</sup> J. Hugo-Bader, *Biała gorączka*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2009, s. 266.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 270.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 271.